

Mirosław Bańko

## Znaki i rzeczy<sup>1</sup>

Chciałbym, abyśmy zaczęli od wycieczki do Centrum Sztuki Współczesnej, które ma siedzibę w Zamku Ujazdowskim. Nie będziemy jednak zwiedzać zamku, zatrzymamy się w alejce, która do niego prowadzi. Stoi w niej dziesięć kamiennych ławek, służących do wypoczynku i do refleksji: amerykańska artystka Jenny Holzer umieściła na nich kilkadziesiąt sentencji w języku polskim i angielskim, wybranych ze zbioru blisko trzystu, które zestawiała i które podsumowują treść najważniejszych dzieł literatury i filozofii Zachodu i Wschodu. W latach siedemdziesiątych XX wieku sentencje te – określane przez nią mianem „truizmów” (ang. *Truisms*) – rozlepiła na arkuszach papieru w miejscach publicznych na Manhattanie: na fasadach domów, na płotach, budkach telefonicznych itp. (nie były trudne do usunięcia: klej pochodził z mąki i wody, był zatem łatwo zmywalny). Potem drukowała je też na T-shirtach, naklejkach i kazała ryc na kamiennych ławkach<sup>2</sup>.

Dwie spośród tych sentencji, widniejących w alejce wiodącej do Zamku Ujazdowskiego, staną się przedmiotem naszej uwagi: „Symbole mówią więcej niż rzeczy same w sobie” i „Mit pomaga zrozumieć rzeczywistość”. Na gruncie współczesnej refleksji humanistycznej można zdania te rzeczywiście uznać za truizmy, ale jeśli spojrzeć na nie oczami kogoś, kto nie zastanawiał się nad relacją znaków do rzeczy, mogą budzić wątpliwość, a nawet sprzeciw. W jakim sensie bowiem znak – wtórny wobec tego, co oznacza – miałby mówić więcej od swojego desygnatu, czy na przykład symbole są bardziej realne od rzeczy, do których się odnoszą? I jak mit może pomóc w zrozumieniu świata, czy nie jest raczej na odwrót, czy nie oddala nas od prawdy o nim? Ujemny wydzźwięk słów takich jak *mitoman* i *mitomaństwo* zdaje się potwierdzać te obawy.

Zanim zajmiemy się tymi pytaniami, chcę powiedzieć, że znaki będziemy ujmować szeroko: nie tylko jako obiekty materialne, ale też zachowania, zdarzenia, zjawiska – wszystko, co może być użyte zamiast czegoś innego, aby nam to nasunąć na myśl, a nawet wszystko, co bez niczyjej intencji nasuwa nam myśl o czymś. W pierwszym wypadku mówimy o znakach intencjonalnych, celowo przez kogoś nadanych, zwanych też sygnałami; w drugim o znakach nieintencjonalnych, określanych też jako symptomy. Na przykład ludzie, którzy gromadzą się na wiecu, chcą coś przekazać swoją obecnością, podczas gdy studenci, którzy przychodzą na wykład, na ogół nie manifestują tym niczego, a ich obecność, mniej lub bardziej liczna, może być tylko symptomem czegoś.

Żyjemy w świecie pełnym znaków, właściwie wszystko wokół nas jest znakiem: sygnałem albo symptomem. Aranżacja przestrzeni w sali, w której jesteśmy, każe się nam podzielić rolami inaczej, niż gdybyśmy znaleźli się przy stole obrad. Państwa milczenie teraz świadczy jeśli nie o zainteresowaniu tym, co mówię, to przynajmniej o pewnej normie obyczajowej, aby milczeć, słuchając gościa, którego się zaprosiło. Nawet sama nasza obecność tutaj jest znacząca – świadczy o tym, że coś się w tej sali odbywa.

Znaczna część naszej aktywności życiowej polega na wytwarzaniu i odczytywaniu znaków. Od tego, jak dobrze to robimy, może zależeć nasze zdrowie i życie, np. gdy napotykamy na drodze

---

<sup>1</sup> Wykład przygotowany na Dni Literatury w XV Liceum Ogólnokształcącym im. Narcyzy Żmichowskiej w Warszawie, wygłoszony 2 grudnia 2016.

<sup>2</sup> [https://en.wikipedia.org/wiki/Jenny\\_Holzer](https://en.wikipedia.org/wiki/Jenny_Holzer); <http://www.arthistoryarchive.com/arthistory/contemporary/Jenny-Holzer.html>

psa, który szczyrzy zęby, albo tablicę z ostrzeżeniem, że wchodzimy na teren kamieniołomu, w którym w godzinach takich a takich odbywa się odstrzał. Niektóre znaki stosunkowo łatwo rozpoznać, gdyż podobne są do swoich desygnatów (tzw. znaki ikoniczne) lub związane z nimi na zasadzie styczności w przestrzeni, w czasie lub w ciągu przyczynowo-skutkowym (tzw. znaki indeksowe). Na przykład ciemna chmura na mapie pogody zapowiada deszcz poprzez swoje podobieństwo do chmury na niebie, natomiast ciemna chmura na niebie wróży deszcz na zasadzie przyczyny i skutku, dlatego pierwsza jest znakiem ikonicznym (i intencjonalnym), druga zaś indeksowym (i nieintencjonalnym). Dopelnieniem znaków ikonicznych i indeksowych są znaki konwencjonalne, w których treść i forma są połączone na zasadzie umowy społecznej (np. kółko i trójkąt na drzwiach publicznych toalet). W semiotyce nazywa się je symbolami, ale warto zauważyć, że w języku ogólnym, niespecjalistycznym, słowo *symbol* jest synonimem *znaku*, nie tylko konwencjonalnego<sup>3</sup>.

Te ogólne – i siłą rzeczy uproszczone – uwagi o znakach mają nam uprzytomnić ich rolę w życiu i zachęcić do tego, by nieco dokładniej przyjrzeć się dwóm wyżej zacytowanym „truizmom” Jenny Holzer. Zanim do nich przejdziemy, zanotujmy jeszcze, że nie tylko traktują one o znakach, ale też same są znakami, co więcej – znakami są ławki, na których je wyryto, stojące przez Zamkiem Ujazdowskim.

Kiedy „symbole mówią więcej niż rzeczy same w sobie”? Wydaje się, że są co najmniej trzy takie sytuacje, niekoniecznie wzajemnie rozłączne. Po pierwsze, znak może przemawiać silniej od swojego desygnatu. Po drugie, może otwierać szersze perspektywy dzięki swoim związkom z innymi znakami. Po trzecie, może zawierać coś, czego w desygnacie nie widać, ponieważ jest drugorzędne, akcydentalne, a nawet w ogóle obiektywnie mu nie przysługuje, lecz mimo to zasługuje na uwagę jako świadectwo naszego wkładu w powstawanie znaków. Zajmiemy się tymi sytuacjami po kolei. W każdej z nich mit – jako szczególny rodzaj znaku – może nam pomóc zrozumieć rzeczywistość (mówię to, aby podkreślić, że drugi z „truizmów” Jenny Holzer nie przestaje nas interesować, choć słowo *mit* nie będzie tutaj powracać tak często jak *znak* albo *symbol*).

#### *Znak mówi silniej od desygnatu*

Symbolem wielu wojen stały się zdjęcia ich ofiar, a czasem zdjęcia oprawców, fotografujących się z ofiarami. Jest jasne, że jedno zdjęcie, nie odda rozmiarów tragedii, ale np. fotografia syryjskiego chłopca, który wraz z bratem i matką zatonął podczas przeprawy przez Morze Śródziemne, lub innego, ranionego w bombardowanym Aleppo, obiegły świat i uświadomiły wielu ludziom, czym jest syryjska wojna, lepiej niż zrobiłby to cały raport o niej. O tym, że szczegół przemawia silniej do wyobraźni niż ogólny opis, wiedzą dobrze filmowcy i pisarze, dlatego np. w *Medalionach* Zofii Nałkowskiej wojna odzwierciedla się w szeregu reportaży, których bohaterami są pojedyncze osoby, a nie zbiorowości. Ich oszczędny język dodatkowo wzmacnia ich wymowę.

Przewaga znaku, który skupia się na szczególe, wynika chyba z ograniczeń ludzkiej percepcji. Nie da się ogarnąć zmysłami wszystkiego, można próbować wszystko zrozumieć, ale znak, który z pewnej całości reprezentuje tylko jeden sugestywny element, jest łatwiejszy do rozpoznania i potencjalnie bardziej sprawny pod względem perswazyjnym. Widać to dobrze np. w godłach i logotypach, które koncentrują się na wybranych elementach desygnatu. Godło Państwa szkoły zawiera, jeśli dobrze rozumiem, gałązki laurowe, które są symbolem m.in. wybitnych osiągnięć, i inicjały jej patronki, czyli rzeczy dla Państwa najważniejsze. Godło Uniwersytetu Warszawskiego przedstawia orła w koronie, który w szponach trzyma gałązkę palmową (symbol o wielorakim znaczeniu) i laurową, a wokół ma pięć gwiazd symbolizujących pięć

<sup>3</sup> T. Milewski, *Językoznawstwo*, Warszawa, PWN, 1976, s. 9–26; E. Tabakowska (red.), *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, Kraków, Universitas, 2001, s. 16–20.

pierwszych wydziałów uniwersytetu. Ponieważ znaki tego rodzaju nawiązują do tego, co najważniejsze w oznaczanej rzeczy, nawet drobna zmiana w nich jest istotna. Na przykład oryginalny orzeł UW został krótko po otwarciu uczelni zastąpiony dwugłowym orłem carskim, a w PRL stracił koronę.

#### *Znak otwiera szersze perspektywy od desygnatu*

Symbolem chrześcijaństwa, jednej z największych religii na świecie, stała się męka na krzyżu jednego człowieka, prawda, że niezwykłego, bo zarazem syna Bożego, ale jednak – człowieka (ludzkie rysy w jego wizerunku widać nie tylko w ewangeliach, ale też w utworach literackich, np. w tekstach kolęd). Symbolem męki Chrystusa stał się zaś krzyż, czasem z jego wizerunkiem, czasem bez, a czasem tylko kreślony ręką przez chrześcijan, np. na początku modlitwy. W tych różnych postaciach krzyża widać stopniową konwencjonalizację znaku, czyli zacieranie się jego motywacji.

Znak mówi więcej niż rzecz, którą oznacza, gdyż obecny jest w coraz to nowych kontekstach, za każdym razem aktualizowany i żywy, podczas gdy jego desygnat się nie zmienia. W tym procesie znak staje się ponadto podstawą innych znaków, od niego zależnych. Bez krzyża jako symbolu chrześcijan nie byłoby np. krzyża w sali posiedzeń polskiego Sejmu. Ten ostatni jest znakiem podwójnym: zarówno intencjonalnym (z punktu widzenia posła, który go tam zawiesił), jak i symptomatycznym (z perspektywy zewnętrznego obserwatora).

Liczne sensory, jakich znak nabiera w różnych kontekstach, i liczne więzi, jakie nawiązuje z innymi znakami, pozwalają nie tylko śledzić jego życie, ale też nadawać mu różne interpretacje. Gałązki laurowe w godle Państwa szkoły można objaśniać na kilka sposobów, gdyż ich symbolika jest wieloraka, a w dodatku zmieniała się z czasem. Krzyż w sali obrad Sejmu można rozpatrywać w kontekście tradycji chrześcijańskiej lub świeckiej, w szczególności biorąc pod uwagę ideę rozdziału Państwa i Kościoła. Stąd zresztą biorą się spory wokół jego obecności w Sejmie.

Interpretacja dzieł literackich lub plastycznych, które w całości są bardzo złożonymi znakami, powinna uwzględniać możliwie wszystkie istotne dla nich konteksty kulturowe, czyli wszelkie znaki, do których dane dzieło nawiązuje, czy to intencjonalnie, czy też nie. Powinna uwzględniać też recepcję dzieła, czyli wypowiedzi o nim i reakcje na nie, mające przecież charakter znakowy i wchodzące w relacje z nim jako znakiem.

#### *Znak ujawnia coś, czego w desygnacie nie widać*

Znak mówi więcej niż rzecz sama również z tego powodu, że za pomocą znaków ją poznajemy i często wiemy o niej tylko tyle, ile zawarte jest w jej wizerunkach symbolicznych. „Tylko tyle” nie znaczy tu ‘mniej, niżby należało’, w szczególności zaś ‘mniej niż tkwi w rzeczy samej’. Bywa na odwrót: znak mówi o jakiejś rzeczy więcej niż ona sama, gdyż zawiera coś, czego w niej nie ma. Przypisuje jej cechy w niej nieobecne, niemniej jednak istotne z kulturowego punktu widzenia.

Na przykład w malarskich i rzeźbiarskich wyobrażeniach ukrzyżowania Chrystus ma dłonie przebite gwoździemi, mimo że w imperium rzymskim skazanych krzyżowano, mocując do krzyża ich ramiona w okolicy nadgarstków, a nie dłonie (kości dłoni nie utrzymałyby ciała skazańca). Możliwe, że przebite dłonie Chrystusa w malarstwie i rzeźbie to wynik pomyłki, ale jeśli tak, to była to pomyłka znacząca, gdyż dłonie mówią o nas więcej niż nadgarstki, same przecież są podstawą licznych znaków. Na przykład na powitanie podajemy otwartą dłoń, a chcąc zademonstrować siłę, podnosimy dłoń zaciśniętą w pięść. Bogata jest także frazeologia dłoni: co prawda, w słownikach trzeba jej szukać głównie pod hasłem *ręka*, ale nie ulega wątpliwości, że w wielu zwrotach chodzi o dłoń, a nie ramię, np. *mieć czyste ręce*, *trzymać rękę*

*na pulsie, wziąć coś z pocałowaniem ręki.* Przebite dłonie Chrystusa tkwią dużo głębiej w tym gąszczu znaków, który nas otacza, niż tkwiłyby w nim przebite nadgarstki. To, że u stygmatyków krwawiące rany pojawiają się m.in. na dłoniach, dowodzi, że zjawisko to ma w pewnym stopniu uwarunkowania kulturowe.

Niezgodność z prawdą historyczną nie osłabia znaku, wręcz przeciwnie: wzmacnia go, gdyż znak w pewnym sensie poprawia rzeczywistość, zgodnie z oczekiwaniami ludzi, którzy go używają. W porządku historycznym Julian Ordon nie zginął na reducie wolskiej w powstaniu listopadowym, żył jeszcze kilkadziesiąt lat po nim. W porządku mitologicznym natomiast, wykreowanym przez wiersz Mickiewicza, Ordon zginął od wybuchu prochu, który sam spowodował, nie chcąc poddać reduty. Legenda Ordon stała się drogowskazem dla ludzi współczesnych poecie i potomnych, a mityczny Ordon wzorem osobowym, w wielu wypadkach na nieszczęście Polaków, zbyt łatwo szafujących swoim i cudzym życiem. Wiersz Mickiewicza dawał im także poczucie moralnego zwycięstwa, o tyle złudne, że tzw. *moralne zwycięstwo* jest przecież tylko eufemizmem porażki.

Świat postrzegany przez pryzmat znaków może być daleki od rzeczywistego, na swój sposób jednak jest też rzeczywisty, tyle że w porządku kultury, a nie natury. Stosunkowo niedawno filmy hollywoodzkie wykreowały stereotyp blondynki, podtrzymywany wciąż przez kino, ale jeszcze bardziej przez sam język, przez utrwalone w nim połączenia wyrazowe, będące świadectwem typowych skojarzeń. Takie skojarzenia badano dawniej metodą ankietową, dziś można je dużo prościej wykryć za pomocą Narodowego Korpusu Języka Polskiego, dostępnego w internecie. Dziesięć pierwszych przymiotników łączących się ze słowem *blondynka* na liście posortowanej malejąco ze względu na wskaźnik istotności statystycznej chi-kwadrat to *młoda, głupia, długonoga, mała, słodka*, (krótko lub modnie) *ostrzyżona, tleniona, ponętna, uśmiechnięta i miła*<sup>4</sup>. Większość z nich, jak widać, ujmuje kobietę o blond włosach przez pryzmat jej wyglądu, mniej liczne mówią o jej zachowaniu, jedno o umysłowości. Ktoś, kto by polegał tylko na takich danych, mógłby powiedzieć, że typowa blondynka jest – przynajmniej w oczach Polaków – atrakcyjna, miła (zapewne dla mężczyzn) i przede wszystkim niemądra. Warto zauważyć, że taki sam obraz blondynki wyłania się z chętnie powtarzanych dowcipów, tzw. kawałów.

W świecie, który się odzwierciedla w języku, w tekstach i w innych przekazach kulturowych, blondynka jest głupia i atrakcyjna, brunet oczywiście przystojny, wilk żarłoczny, pies wierny, a świnia nie tylko brudna, ale i niemoralna (por. *świński postępek*). Świat ten – powtórzę – jest na swój sposób realny, ale sytuuje się w porządku kultury, a nie natury. Składają się na niego upowszechnione w społeczeństwie wyobrażenia, które można uważać za mylne, ale które świadczą o pewnych potrzebach ludzkich i dlatego są istotne. Kulturowy obraz świata jest nacechowany antropocentryzmem, oddaje swoiście ludzkie doświadczenia poznawcze i egzystencjalne. Często jest nadmiernie uproszczony i wyostrojony, co wynika stąd, że mentalne obrazy rzeczy muszą być względnie proste i łatwe w użyciu, jeśli mają nam służyć do celów praktycznych. Patrząc z tej perspektywy, możemy znowu powiedzieć, że znak mówi więcej niż „rzecz sama w sobie”, mianowicie mówi więcej o nas jako twórcach i użytkownikach znaków.

#### *Czynniki wpływające na kształtowanie się znaków*

Powiedzieliśmy, że znaki kształtują się pod wpływem społecznych oczekiwań oraz ludzkich doświadczeń egzystencjalnych i poznawczych. Widać to dobrze na przykładzie wilka, który stał się symbolem żarłoczności (por. *wilczy apetyt, głody jak wilk* i in.). Dla zoologów wilk nie jest szczególnie żarłocznym zwierzęciem, w każdym razie nie bardziej niż inne drapieżniki. To, że taki utrwalił się jego obraz w kulturze, jest spadkiem po minionych czasach, gdy ludzie tracili żywy inwentarz z powodu wilków, a w nocy mogli słyszeć ich złowróżbne wycie. Na te

<sup>4</sup> Wynik kwerendy dostępny pod adresem: <http://nkjp.uni.lodz.pl/?q=7593xj7>

doświadczenia nałożyły się opowieści o wilkołakach, wyolbrzymione relacje myśliwych, baśnie, np. o Czerwonym Kapturku, i to wystarczyło, aby człowiek, który sam chyba jest największym drapieżnikiem – w tym sensie, że zabija więcej zwierząt, niż potrzebuje do życia – wyrobił sobie wyobrażenie o wilku jako krwiożerczej i nienasyconej bestii.

Antropocentryzm widoczny jest też w tym, jak mówimy o słońcu przeszło 500 lat po rewolucji kopernikańskiej, mianowicie, że *wschodzi* i *zachodzi*. Stawiamy się w centrum świata – w tym wypadku na nieruchomej Ziemi, wokół której krąży Słońce – i z trudem przychodzi nam zmienić perspektywę. Nawet nauka potrzebowała czasu, aby potwierdzić stanowisko Kopernika.

O ile obraz wilka w kulturze ma źródła historyczne i kulturowe, a obraz słońca – egzystencjalne, związane z naszym życiem na ziemi, o tyle to, jak mówimy o kierunkach w przestrzeni, zdradza motywację związaną z budową naszego ciała. Na przykład położenie w górze i ruch w górę postrzegamy pozytywnie, a położenie w dole i ruch w dół negatywnie (por. *górować nad kimś, niskie pobudki, szczytne ideały, wzloty i upadki*): czy nie dlatego lub między innymi dlatego, że głowę – miejsce, gdzie jest mózg, organy najważniejszych zmysłów i narządy mowy – mamy na górze ciała? Podobnie ruch do przodu ujmujemy językowo jako coś korzystnego, a ruch do tyłu wręcz przeciwnie (por. *postęp, przodować, wsteczność, zacofanie*): czy nie bierze się to m.in. stąd, że bez trudu posuwamy się naprzód, widząc przed sobą drogę, a do tyłu idziemy z trudnością i niepewnie, nie widząc, co jest za nami? I czy nie dlatego prawa strona jest wartościowana lepiej od lewej (por. *prawy człowiek, lewe interesy*), że większość z nas jest praworęczna?

Wpływ czynników biologicznych na kształtowanie się pojęć i znaków jest prawdopodobnie uniwersalny lub prawie uniwersalny, można spodziewać się, że w różnych językach i kulturach jest podobny. Czynniki kulturowe natomiast działają różnie. Bezsensowne czynności określa się po polsku zwrotem *wozić drewno do lasu*, po niemiecku *wozić sowy do Aten* (*Eulen nach Athen tragen*), po angielsku *wozić węgiel do Newcastle* (*carry coals to Newcastle*), a po rosyjsku *wozić samowary do Tuły* (*ездуть в Тулу со своим самоваром*). Wspólnota europejskiej kultury, mającej łańciskie i greckie źródła, sprawia, że niektóre z tych zwrotów są znane w wielu krajach (np. Niemcy i Rosjanie też wożą drewno do lasu), ale inne zwroty są swoiste i dotyczą lokalnych realiów (np. tego, że Newcastle było ośrodkiem wydobywania węgla, a Tuła miastem znanym z produkcji samowarów).

Sam język, jak widzieliśmy choćby na przykładzie *blondynki*, oddziałuje na to, jak postrzegamy rzeczywistość, ludzie mówiący różnymi językami mogą ją więc postrzegać różnie. Co istotne, jego wpływ nie ogranicza się do działania poprzez znaki leksykalne: nie tylko wyrazy i związki wyrazowe, ale także struktura gramatyczna języka kształtuje nasz obraz świata i wpływa na to, jak o nim mówimy, a więc jakich znaków używamy do jego opisu. Ponieważ zakres i stopień tych oddziaływań są od dawna przedmiotem nie rozstrzygniętej do dziś dyskusji (ogniskującej się wokół tzw. hipotezy Sapira-Whorfa), ograniczmy się tu do jednego przykładu. Otóż Wisła określana jest przez Polaków jako *królowa polskich rzek*, a jej personifikacje przedstawiają kobietę, np. na rysunku Szancera do bajki *Kłótnia rzek* Brzechwy. Prawdopodobnie wynika to stąd, że jej nazwa jest rodzaju żeńskiego, podobnie zresztą jak słowo *rzeka*. Dla porównania główna rzeka Niemiec, Ren, ma poetycką nazwę *Ojciec Ren* (*Vater Rhein*), przetłumaczoną z łańciskiego *Rhenus Pater*, tym łatwiej jednak zaadaptowaną w języku niemieckim, że nie tylko słowo *Rhein*, ale i nadrzędne słowo *Fluss* 'rzeka' ma w nim rodzaj męski.

W wersji skrajnej hipoteza Sapira-Whorfa (tak nazwana od nazwisk dwóch amerykańskich lingwistów i antropologów), mówi, że język determinuje nasz obraz świata, czyli że z jego wpływu nie można się wyzwolić. W wersji umiarkowanej i częściej akceptowanej świadomość tego, że język nasuwa nam pewną wizję świata, pozwala się od tej wizji uwolnić. Myślę, że uwolnić się można też od wpływu innych systemów znakowych i innych przekazów kultury,

jakie nas otaczają: chcąc zdjąć okulary, które sam język i sama kultura zakładają nam na nos, trzeba przede wszystkim wiedzieć, że one tam tkwią i że można próbować się bez nich obyć.

Weźmy pod uwagę przysłowia – znaki szczególnego rodzaju, uchodzące za „mądrości narodów”. W czasach, gdy ludzie nie znali pisma, służyły one transmisji wiedzy z pokolenia na pokolenie, dziś służą raczej wzmocnieniu więzów społecznych, gdyż swoją obecnością potwierdzają pewną wspólnotę przeżyć i doświadczeń. Część z nich ma niestety charakter jawnie krzywdzący, np. ksenofobiczny lub seksistowski, i zacytowane publicznie powinny być przyczyną zażenowania. Na tym tle humorystyczne przeróbki przysłów – na przykład: „Gość w dom, garnek wody do rosołu” – napawają optymizmem. Świadczą o dystansie, jaki mamy do tych „mądrości” pokoleń, a więc o zdolności do ich krytycznej oceny. Pokazują, że z tradycją można dyskutować, choćby w konwencji ludycznej. Cała kultura jest właściwie dialogiem z tradycją, w którym np. jedni bronią narodowych mitów, a inni je poddają rewizji. Pod tym względem parodie przysłów nie różnią się zasadniczo np. od filmów Wajdy: różny jest oczywiście ich zasięg, różny prestiż, ale jedne i drugie demonstrują ten sam, wspólny mechanizm rozwoju kultury: poprzez nawiązywanie do funkcjonujących w niej znaków i upowszechnianie nowych.

### *Podsumowanie*

Znaki, jak wiadomo z semiotyki, nie odnoszą się do rzeczy bezpośrednio, lecz za pośrednictwem pojęć. Pojęcia zaś, jak widzieliśmy, kształtują się pod wpływem różnych okoliczności, z których część jest wspólna dla ludzi żyjących w różnych kulturach lub mówiących różnymi językami, a część nie. Znaki więc w różnym stopniu należą do różnych kultur i charakteryzują je w różny sposób, mimo że ich desygnaty są wspólne (np. postać Napoleona funkcjonuje inaczej w tradycji polskiej niż rosyjskiej). W tym sensie znaki istotnie mówią więcej od swoich desygnatów i w różnych kulturach mogą mówić różnie, choć w każdej oddają swoiste doświadczenie poznawcze jej członków i zachowują antropocentryczny charakter.

Rola znaków i przywiązanie do tradycji odróżniają nauki humanistyczne od przyrodniczych. Dla fizyka zjawiska przyrodnicze są ważne same przez się, niezależnie od tego, co ludzie myślą o nich; to ostatecznie zresztą mało go interesuje. Dla literaturoznawcy lub kulturoznawcy ważne jest natomiast i to, co ktoś powiedział lub zrobił, i to, jak jego wypowiedź lub zachowanie zostały odebrane przez innych, jak wpisały się w ciąg innych wypowiedzi i działań, czyli w kontekst kulturowy.

Z tej różnicy wynika następna, dotycząca roli refleksji historycznej na gruncie poszczególnych nauk. Historia filozofii jest częścią nauk filozoficznych, nie da się bowiem uprawiać filozofii bez odniesień do przeszłości tej dyscypliny. Historia fizyki natomiast nie jest częścią fizyki jako takiej, nawet jeśli spisuje ją fizyk, lecz należy do historii nauki, czyli do nauk historycznych. Badając cząstki elementarne, trzeba oczywiście wiedzieć, jaki jest stan prac w tym zakresie, aby nie marnować czasu na powtarzanie badań już wykonanych. Zajmując się filozofią czy literaturoznawstwem, trzeba prowadzić dialog z tradycją jednak nie tylko po to, aby uniknąć powtarzania wysiłków, lecz dlatego, że na tym polega sposób uprawiania tej dyscypliny.

W pewnym sensie nauki humanistyczne są jak wąż, który zjada własny ogon. W filozofii nauki wyrażano przekonanie (zwłaszcza Tomasz Kuhn<sup>5</sup>), że nauki humanistyczne są niedojrzałe, że nie sformułowały jeszcze wspólnego dla wszystkich badaczy zespołu założeń określających, co jest ich celem i jak do celu powinno się dążyć. Twierdzenia takie nie wydają mi się całkiem trafne. Po pierwsze, w naukach humanistycznych istnieją subdyscypliny mające cel bardzo konkretny i mierzalny – taki jak nauka języków obcych lub korekta wad wymowy – do którego badacze zmierzają drogami podobnymi jak w naukach przyrodniczych. Po drugie zaś, kluczowa

---

<sup>5</sup> T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa, PWN, 1968 [pierwodruk angielski 1962].

dla humanistyki orientacja na znaki i komunikację za pomocą znaków stanowi o jej swoistości, a nie niedojrzałości. Zadaniem fizyki może być wyjaśnienie, dlaczego określone cząstki elementarne rozpadają się w określonych warunkach, zadaniem ekonomii, politologii lub filozofii politycznej – wyjaśnienie, dlaczego rozpadają się systemy polityczne, które wydawały się stabilne. Bez uwzględnienia idei, przekonań i systemów znakowych służących do ich przekazu nie da się wyjaśnić zjawisk, w których uczestniczą ludzie.